Z A TRZY DNI DZWONEK! W szkołach podstawowych powita on 5.757.000 uczniów.

W klasach ósmych będzie Was — 680.0001 Dla porównania — w minionym roku szkolnym było 378.000 ósmoklasistów.

W tym roku będzie Was uczyło 14.000 nowych nauczycieli.

Otrzymacie 21.000.000 nowych podręczników.

Miła niespodzianka czeka uczniów klas piątych. Wychowania plastycznego będziecie się uczyli po raz pierwszy na podstawie podręcznika, który w tym roku został wydrukowany.

Ponadto ukazał się pierwszy nakład nowych podręczników dla szkół średnich. Te książki do nauki zostały wydane w związku z reformą szkolną. (bs)

TU ZACZĘŁA SIĘ WOJNA

WESTERPLATTE

Fot. CWF

Na tym niewielkim półwyspie o powierzchni niespełna 1 km kw., oddzielonym od Gdańska kanałem, znajdowała się niegdyś Wojskowa Składnica. Było to miejsce wyładunku i wysyłki w głąb kraju materiałów wojskowych, dostarczanych Polsce z zagranicy. Składnice w dniach pokoju ochraniał wojskowy posterunek wartowniczy. W dniu 1 września 1939 r. na Westerplatte znajdowało się w koszarach 182 żołnierzy. I właśnie tego dnia o świcie na Westerplatte przyszła śmierć.

Niemcy rozpoczęli wojnę przeciw Polsce o godz. 4.45 rano i pierwszy swój atak z lądu, morza i powietrza skierowali właśnie tam na niewielki półwysep w Zatoce Gdańskiej.

Mjr Henryk Sucharski pod dowództwem którego znajdowali się polscy żołnierze, otrzymał rozkaz obrony Westerplatte przez pierwsze 12 godzin. Potem miała nadejść odsiecz i pomoc. Pomoc nigdy nie nadeszła, a Westerplatte broniło się bohatersko przez pełne 7 dni.

Przerażająca i przygniatająca była liczebność i uzbrojenie wroga przeciw tej małej garstce ludzi. Oto na kamiennej tablicy wmurowanej dziś w miejscu bitwy czytamy i porównujemy: załoga polska na Westerplatte miała: 18 ciężkich, 17 ręcznych i 6 lekkich karabinów maszynowych, 4 moździerze, 2 działka przeciwpancerne, 1 starą armatę, 160 karabinów, kilkaset granatów ręcznych, po kilkaset pocisków do moździerzy i działek oraz 170 tysięcy naboi. Przeciwko obronie Westerplatte Niemcy rzucili kompanie szturmowe, bataliony wojska, artylerii, pancernik, dwa torpedowce, trałowiec, kutry, ponad 40 samolotów, ponad 60 dział, ponad 100 karabinów maszynowych, setki lekkich moździerzy, miotaczy ognia itp. A gdy porównamy jeszcze 5 tysięcy wojska niemieckiego na 182 żołnierzy polskich, o-

Cd. na str. 4

świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 70 (1644) Warszawa, piątek, 1 września 1967 r. Cena 50 gr

Nasi najmłodsi mistrzowie świata — Zbigniew Kania (sternik) i Konrad Fick (sztonek załogi) odbywają trening na swojej łodzi „Cadet".

NAD Wisłą, wśród zieleni drzew, wznosi się niewielki budynek przystani żeglarskiej Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Opodal stoi barak wypełniony pływającym sprzętem. Na rozpiętej linie suszą się białe żagle. Gdzie okiem nie rzucić łodzie najróżniejszych klas. Pięknie prezentuje się plastikowy „Finn" znakomitego żeglarza Andrzeja Zawieji. Mistrz przygotowuje łódź do dalekiej drogi. Za kilka dni we Włoszech odbędą się mistrzostwa Europy w tej klasie i właśnie Andrzej będzie reprezentował nasz kraj. Chcę

Cd. na str. 2, 3

Najlepsi NA „CADECIE"

Moje wymarzone wakacje

Jestem na Olimpie

DZIS środa — czwarty dzień mego pobytu na górze Olimp. Zostałam zaproszona przez samego Zeusa.

Przechadzam się po ogrodach pełnych przecudnych kwiatów i poznaję moich znajomych z podręcznika historii: kulawego Hefajstosa, wesołego boga Apollo, a także boginie: Wenus i Pallas Atenę. Jestem zachwycona ich urodą. Zośka Loren, czy Brygida nie umywają się do nich. A cóż dopiero śpiew bogów. Głos ich jest o wiele donośniejszy, czystszy od naszych ziemskich.

Często chodzę na koncerty mitologicznych bogów, chociaż zachwycają mnie tutejsze wieczory. Dobrze wychowane bożątka dawno już śpią, ale ja nie.

Wykradam się z mej baśniowej siedziby i wraz z trzema urwisami wędruję na skraj ogrodu. Tu, przy świetle księżyca, zrywamy z drzew złociste, wielkie jabłka i celujemy nimi w gwiazdy. Jestem tak zafascynowana tą zabawą, że zapomniałam o całym świecie. Budzę się na drugi dzień rano w w jakimś zupełnie obcym miejscu. Domyślam się, że to moi trzej przyjaciele przenieśli mnie dla hecy w inne miejsce. Nie tracę jednak nadziei i — żeby dodać sobie otuchy, pucę piosenkę. Okazuje się, że dzięki niej czar pryska — i znów jestem na dawnym miejscu.

Następnie, jak zwykle, zjadam obiad, kolację, a potem wyruszam w nieznany świat po nową przygodę — tym razem na rydwanie po niebie do strasznego a zarazem tak ciekawego świata podziemnego, gdzie króluje Hades. Jutro chcę odwiedzić Neptuna. Wiele mam jeszcze planów na dalsze dni wakacji i nie wiem, czy wszystkie wykorzystam. Ale nie martwię się — w przyszłym roku na pewno je zrealizuję. (bs)

MARIA FUZ
z Sieradza

na ziemi nigdy tego nie robię. Popołudnia spędzam w gronie rówieśników. Szczególnie zaś przypadł mi do gustu Piotr, Paweł i Zefiryn (ci z wiersza Gałczyńskiego). Z nimi właśnie odbywam przechadzki i przeżywam przygody. Pod wieczór kąpię się (nie w stroju bikini, lecz o zgrozo, w długiej jedwabnej, czy czort wie jakiej sukience) w przesyconej ślicznym zapachem sadzawce. Potem, w gronie starszych zjadam kolację, złożoną z jakichś pikantnych dań, które gotują, czy stwarzają kucharze boscy. Nie wiem, czy sama Endora lub Samanta potrafiłyby coś takiego wyczarować. Najbardziej

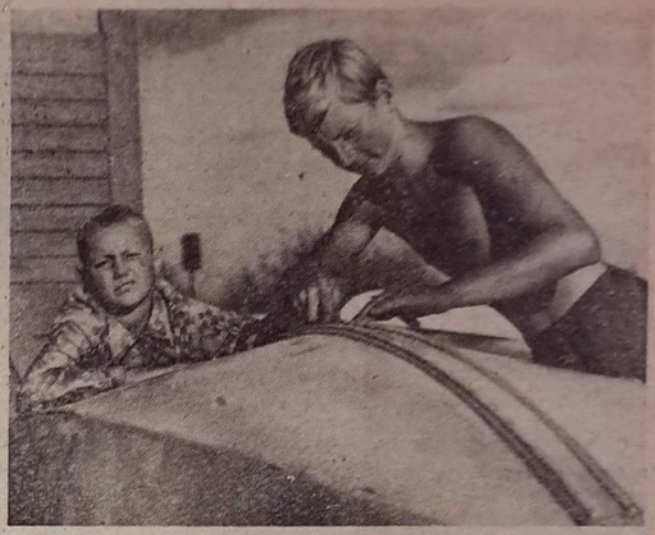

Sternik „Cadeta" — mistrz świata — Zbigniew Kania. On właśnie prowadzi łódź i wydaje komendy na wodzie. Obok niego widzicie Jacka, który być może w przyszłym roku zastąpi na łodzi Konrada. Mimo że Jacek ma dopiero 12 lat, potrafi już żeglować.

Najlepsi na „Cadecie"

Cd. ze str. 1

zadać mu pytanie, czy będzie miał jakieś szanse zwycięstwa nad żeglarską czołówką Europy, ale wiem, że na takie pytania sportowcy odpowiadają niechętnie. Wiadomo — będą walczyć, dadzą z siebie wszystko.

Dwa tygodnie temu taką odpowiedź usłyszeli też dziennikarze od Zbyszka Kani i Konrada Ficka... „Będziemy walczyć, damy z siebie wszystko"...

Swoją butną odpowiedzią wywołali u niektórych uśmiech na twarzach. Nie dawano im wielkich szans. Nawet ich klubowy trener — właśnie Andrzej Zawieja — nie bardzo wierzył w sukces swoich dwóch wychowanków, nad czołowymi żeglarzami świata w klasie „Cadet". Przypuszczano, że laur zdobędą Anglicy lub Kanadyjczycy, którzy rozgrywali mistrzostwa w swoim kraju, na swoim sprzęcie...

Ale oto okazało się jeszcze raz, że wysnuwanie horoskopów w sporcie, typowanie z góry mistrzów — nie jest dobrą zabawą. Wróżbici na ogół ponoszą klęski. Zbyszek Kania — 16-letni uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Zakładach Farmaceutycznych w Tarchominie, i jego kolega, Konrad Fick — uczeń dziewiątej klasy Szkoły Ogólnokształcącej nr 35 w Warszawie — zwyciężyli! Zostali mistrzami świata! Pokonali w dalekiej Kanadzie na wielkim jeziorze Saint Luis wszystkich czołowych żeglarzy świata w klasie „Cadet". Są w tej chwili najmłodszymi mistrzami świata w naszym kraju!

☆

WŁAŚNIE dłubią przy swoim „Cadecie". Przygotowują łódź na najbliższą niedzielę. Będą startować w drużynowych mistrzostwach Warszawy.

„Okrąglaki"

LEDWIE rozbili namioty i wrzucili co nieco „na ruszt" uznali, że świat jest piękny i życie na nim niekiepskie. Niektórzy, leżąc w pozie niedbałej, pozwolili na moment odpocząć swym spracowanym językom, puścili natomiast wodze fantazji, której sprzyjały cumulusy zmieniające co chwila kształty własne i kształty marzeń. A że tygodni poprzedzających obóz nie spędzili pod korcem, z odrobiną złośliwo-żartobliwej satysfakcji spoglądali na komendanta: druh Tadeusz Grzywiński, zwany „Grzywą", wyglądał przy ich opaleniźnie jak personalny z młyna. Żeby go trochę upodobnić do leśnego runa, Wiesia Białobrzeska zrobiła mu z kręconej bibuły dwa damskie kapelusze wielkości średniej miednicy. Jeden na co dzień, drugi od święta. Nosi je bez oporu, bo słońce latoś nie żartuje, a głowa, zwłaszcza tęga, nie da się zastąpić protezą. No i chytre domysły ponoć łatwiej wyrastają pod osłoną kapelusza.

Słońce praży, las szumi, ptaki ćwierkają, a prawie kopa „Okrąglaków", czyli uczestników Leśnego Obozu Szkoły Ćwiczeń z Mławy, przylegla do pola chwały obozowej i chwali sobie życie sielskie — anielskie w samym sercu Napiwodzkiej Puszczy.

Ciocia Zielińska z Pogorzeli

— COSIK mi sie widzi — odezwał się głosem sołtysa Kierdziołka Stasio Podowski — ze idzie na dysc.

— Wygracie? — pytam.

— Nie wypada teraz przegrać — śmieje się Zbyszek. Bądź co bądź tytuł zobowiązuje.

— Na pewno będą pierwsi — odzywa się brat Zbyszka — dwunastoletni Jacek. — Jak wyjeżdżali do Kanady, też im przepowiedziałem zwycięstwo. Czy pan wie, jak oni potrafią żeglować?...

— Jacek! — ostrzega brata Zbyszek. — Tylko bez fantazji.

— Wie pan, przed mistrzostwami świata odbywały się na Zalewie Zegrzyńskim eliminacje. Startowało kilkadziesiąt „Cadetów". Każdy chciał wygrać, no nie? Zbyszek z Konradem pruli pierwsi. Złapali w żagle dobry wiatr. Mieli już przewagę trzystu metrów i nagle silny podmuch złamał im fał od foka. Żagiel opadł i „Cadet" stanął w miejscu. Jak sobie tę chwilę przypomnę, to mi się chce płakać. Bo wie pan co?... Ja im też przepowiedziałem zwycięstwo i już zamówiłem sobie u brata kanadyjskie łyżwy do hokeja. A tu oni stoją. Tamci już ich doganiają i przeganiają... Ja w takiej sytuacji straciłbym głowę. Na maszt nie można się wspiąć, żeby naprawić uszkodzenie. Ale Zbyszek nie stracił głowy. Przewrócił „Cadeta" na wodę, podpłynęli teraz do masztu i błyskawicznie wszystko naprawili. Potem postawili łódź, ale byli daleko w tyle. Myśli pan, że przegrali? Chwycili dobry wiatr i zaczęli gonić. Na mecie zameldowali się pierwsi. To był wyścig!

☆

MAMA Zbyszka przysłuchuje się całej rozmowie. Kiwa głową...

— Jak się dowiedziałam, że Zbyszek został mistrzem świata, to się ze szczęścia popłakałam. Ojciec w tym dniu nie mógł sobie znaleźć miejsca. Nigdy nie myślałam, że mój syn zostanie mistrzem świata, chociaż dookoła niego od najmłodszych lat była woda...

— Mój mąż pływał po Wiśle na barce. Był kapitanem, a ja wraz z dziećmi stanowiliśmy załogę. Mieszkaliśmy na barce przez wiele lat. Wyruszaliśmy na wodę wczesną wiosną, wracaliśmy do naszego domu w Czerwińsku późną jesienią. I tak przez całe miesiące, lata... Dla Zbyszka pokładem był pokład barki. Na rzece natomiast znał każdy zakręt, każdy niebezpieczny wir, każdą wyspę. Kiedy ukończył siedem lat, zaczął chodzić w Czerwińsku do szkoły. Wtedy zjawiał się na pokładzie tylko podczas wakacji.

— Sześć lat temu mój mąż otrzymał pracę na terenie przystani. Przenieśliśmy się. Tu teraz mieszkamy. Wisłę mamy pod bokiem. No i te łodzie. Sam pan widzi. Jaki chłopak nie zechciałby popływać, złapać wiatr w żagle?... Jacek pewnie pójdzie w ślady Zbyszka. On już też startuje na „Cadecie" choć ma dopiero 12 lat. Może w przyszłym roku popłyną razem, bo Konrad będzie się musiał przesiąść na inną łódź, gdyż kończy 17 lat. W klasie „Cadet" można startować do siedemnastego roku życia.

Widzę, że Jackowi zaświeciły się oczy. Startować razem z bratem, który jest mistrzem świata! Któż by nie chciał.

☆

ALE na razie są razem. Lubią się, są zgrani. Zbyszek jest sternikiem „Cadeta", Konrad — członek załogi. Wprawdzie każdy z nich pełni na „Cadecie" z góry określone funkcje, ale w gruncie rzeczy stanowią jedność. Muszą się rozumieć, muszą mieć do siebie absolutne zaufanie... Gdyby tak nie było, nie mieliby w Kanadzie żadnych szans na zwycięstwo z załogami żeglarskimi Anglii, Stanów Zjednoczonych, wysp Bermudów, Kanady...

— Regaty odbywały się na wielkim jeziorze w pobliżu miasta Montreal. Pogoda była słoneczna — wiały wiatry nie przekraczające 7 stopni w skali Beauforta. Mieliśmy tylko pół godziny czasu, ażeby zapoznać się ze sprzętem, założyć maszt, żagle, ster... Wyścig odbywał się po wyznaczonym przez boje trójkącie. Ten trójkąt trzeba było opływać dwukrotnie. Każde ramię trójkąta miało... 2 kilometry — opowiada Zbyszek.

— Pierwszy wyścig przegraliśmy z Anglikiem Fitalem, ale pięć następnych należało do nas — dodaje Konrad. — Wygraliśmy więc zdecydowanie.

— Początkowo patrzono na nas z rezerwą — mówi Zbyszek. — Ale kiedy przyszły zwycięstwa, zaczęło się robić koło nas tłoczno. Zawody żeglarskie są w Kanadzie bardzo popularne. Bardziej niż piłka nożna albo lekko atletyka. W tym czasie odbywały się w Montrealu zawody dwóch kontynentów w lekkiej atletyce: Europa contra Ameryka. Myśli pan, że prasa kanadyjska poświęciła temu spotkaniu dużo miejsca. Skądże! Natomiast o żeglarstwie są tam w gazetach całe strony!

Zbyszek pokazuje mi jedną z kanadyjskich gazet. Olbrzymie tytuły, zdjęcie płynącego w bryzie „Cadeta". Przechyleni przez burtę dwaj chłopcy — poznaję ich — to właśnie Zbyszek i Konrad. Piękne jest to zdjęcie. Bo piękny jest sport, który uprawiają i w którym sięgnęli po najwyższy laur — laur mistrzów świata!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. Przy okazji warto wiedzieć, że Polski Związek Żeglarski liczy dziś 45 tysięcy zarejestrowanych członków, a zawody żeglarskie i mistrzostwa odbywają się w poszczególnych klasach łodzi: klasie „OPTYMISTA" (do lat 12) „CADET" (do lat 17), a dalej w klasach olimpijskich: „HORNET", „LATAJĄCY HOLENDER", „FINN". Ostatnie trzy łodzie przeznaczone są dla żeglarzy starszych. Różnią się one między sobą zwiększoną powierzchnią żagla, kształtem ip.

Trzeba wam też wiedzieć, że w ostatnich latach polskie żeglarstwo uczyniło ogromny krok naprzód. Jacht „Śmiały" odbył w ubiegłym roku podróż dookoła świata, niedawno wrócił ze Spitzbergenu jacht „Swarożyc" a słynny żeglarz Teliga odbywa podróż na swoim jachcie „Opty" dookoła świata i znajduje się w tej chwili na Oceanie Spokojnym.

(ZP)

W BUJAKACH

W kolanie mnie łupie.

— Nie kmiń. Łupie cię, bo wyrżnąłeś kolanem w kocioł.

— Powiadam wam, że będzie lato. Ciocia Zielińska z Pogorzeli mówiła mi na odjezdnem, że ją też w stawach kręci...

Salwa śmiechu gruchnęła pod niebiosy, aż się dzięcioł spłoszył. Bo ciocia Zielińska, chociaż istnieje tylko w wyobraźni Stasia, jest dobra na wszystko: na pogodę, na deszcz, na „służbowe" obieranie ziemniaków i rąbanie drzewa, a nawet na obożną, kiedy się nastroszy o byle papierek od cukierka, który z rąk „wyrwał wiatr". A trzeba wiedzieć, że obożna — Grażyna Buczkowska — choć to koleżanka z tej samej szkoły, nawet swoją starszą siostrę Dorotę tak potrafi ustawić, że i traktor nie ruszy.

Zwiaduj — zwiadula

NIEDŁUGO wszakże trwała wniebogłośna wesołość. Wrócił z lasu pierwszy zwiad.

— Do nogi broń, rodacy! Nalataliśmy się jak klient po pustym sklepie. Grzybów było w bród, ale w Panu Tadeuszu" — stwierdził kwaśno „Chichotek", czyli Wiesiek Różicki, który nawet przez sen opowiada kawały i sam się z nich śmieje. Tym razem nie do śmiechu mu było.

— A jagód nachapaliśmy się jak żaba mułu — dodała Alka Małkowska, znana z tego, że posiłku porannego poniżej 7—8 kromek chleba z „czymśtam" nie uważa za śniadanie, a potrafi zjeść i 13.

— No, to jesteśmy załatwieni, „na kokardkę" — mruknął Staszek Iwanowski, zwany „Kokardką" (Ten — począwszy od sznurowadeł, poprzez troki namiotowe aż do rękawów i nogawek koleżeńskiej odzieży — ma zwyczaj wszystko porządnie zawiązywać na kokardkę. Z piłą przy cięciu drzewa też mu się to prawie udało, tylko trochę się skaleczył w palec).

— A co ty myślisz? W taką suszę nawet włosom nie chce się rosnąć — zasmucił się jakiś kandydat na beatlesa.

W jednej chwili Leśny Obóz stracił połowę racji swojego bytu i dobrobytu, no bo co to za leśny obóz bez runa? Rada obozu poszła po rozum do głowy, ale jakoś długo nie wracała. Stanęło na tym, że w oczekiwaniu na gorszą pogodę, trzeba będzie się przekwalifikować i przerzucić na prace żniwno-omłotowe w pobliskim PGR, a niezależnie od tego zebrać... materiały do pracy zbiorowej pt. „Wczoraj, dziś i jutro miejsca obozowania".

A zatem od jutra zacznie się nowa „zwiaduj-zwiadula".

Mokra robota

ZANIM nastąpiło jutro, sprawdziła się przepowiednia cioci Zielińskiej z Pogorzeli: ni stąd ni zowąd zerwał się wiatr, napędził w błyskawicznym tempie ciężk-

Dalszy ciąg na str. 4—5

To zdjęcie ofiarował nam sierżant Michał Gawlicki (trzeci z prawej). Przedstawia one tych obrońców Westerplatte, którzy przeżyli. Stoją przy grobie poległych towarzyszy broni.

cenimy i zrozumiemy jak wielkie było męstwo obrońców Westerplatte.

Kikuty drzew pamiętają tę bitwę

DŻIŚ na Westerplatte bez przerwy przyjeżdżają wycieczki. Oglądają wspólny grób poległych tam żołnierzy polskich, zwiedzają ruiny bunkrów, dawnych koszar i wartowni. Szukają też innych śladów tamtej pamiętnej, wrześniowej walki. Ale nie ma już poza murami i tablicami żadnych widocznych odznak dramatycznych i krwawych zmagań ludzi. Westerplatte niegdyś wymarłe i wypalone, porosło już nową zielenią. Wygracowane ścieżki, kwiaty, trawniki. Drogowskazy z napisami dla wycieczek, kioski z pamiątkami, ławeczki... Jedynie bystry obserwator dojrzy wśród bujnej, świeżej zieleni sterczący samotnie tu i ówdzie kikut osmalonej sosny. Niewiele zostało na półwyspie tych okaleczonych drzew. Coraz bardziej kryją je liście drzew zdrowych, rosnących obok.

Przeżyliśmy piekło na ziemi

JEST jeszcze jeden świadek tamtych dni i to tym cenniejszy, bo żywy. To sierżant rezerwy **Michał Gawlicki**, który dziś rezyduje na Westerplatte, rozprowadzając w maleńkim kiosku pamiątkowe fotografie i pocz-

Dokończenie ze str. 1

tówki. On też stempluje zakupione widokówki specjalnym datownikiem.

Usiedliśmy z panem Michałem Gawlickim, autentycznym uczestnikiem bitwy o Westerplatte, na ławeczce i poprosiliśmy o kilka wspomnień.

— To co przeżyliśmy tutaj — to było jedno wielkie piekło — opowiada b. obrońca półwyspu. Ogień z nieprzyjacielskich dział siekł bez przerwy po naszych stanowiskach. Zaraz pierwszej nocy dowódca mjr Sucharski dał mi rozkaz, aby rozkręcić szyny kolejki, której tory biegły przez teren. Zadanie miałem wykonać wraz z kolegą kpr. Genkiem Jażdżem. W nocy atak wroga nieco zelżał, mogliśmy więc względnie bezpiecznie doczołgać się do torów. Jednak posterunki Niemców były bardzo blisko. Część torów była już w ich rękach. O... widzi pani te drzewa, tam właśnie mieli swoje stanowiska Niemcy. A my dwaj czołgaliśmy się o... stąd, z tej wartowni i musieliśmy przejść niepostrzeżenie przez ich teren.

— No i co, udało się — nie wytrzymuję i przeżywam opowieść?.

— Gdyby się nie udało, to bym tu z panią teraz nie siedział. — śmieje się pan Michał. — Ale ciężko było! Gdy dotarliśmy do szyn była 10 wieczór a zadanie skończyliśmy około 2 po północy. Starałem się sam rozkręcić szyny. Najpierw na leżąco, po-

WESTERP

Krótka przerwa w bitwie. Zmęczeni żołnierze dzielą się resztkami kawy.

Dowódca Westerplatte major Suchars (Hübner) nie widzi szans obrony nie chą się po

OKRĄGLAK W BUJAKACH

Napisał: WACŁAW BISKO

Dalszy ciąg ze str. 3

kich i zawiesistych chmur, a co młodszym „Okrąglakom — tęgiego pietra, choć się nie przyznawali.

Błysnęło, zrzmotnęło, lunęło! Leśna polana w Bujakach zaparowała jak łaźnia, ścieżki zamieniły się w rwące strumienie, a plac apelowy — w rozległy staw.

W nieopisaną wrzawę i bulgot ulewy wdarł się okrzyk:

— „Mogiły"[1]) płyną!

I rzeczywiście — spod damskich namiotów jęły kolejno wypływać menażki, trampki, berety i inne części garderoby. Tego już było za wiele dla ratownika obozu, druha Henryka Slawuty. Chociaż tym razem nie mógł powiedzieć „kąpiel wzbroniona", powetował to sobie innymi komendami, pod których wpływem kto żyw rzucił się na ratunek zagrożonego mienia publicznego i prywatnego. To była naprawdę mokra robota

[1]) Żałobna nazwa „Mogiły" wzięła się stąd, że dziewczęta pierwszego lata urządziły uroczysty pogrzeb konarowi, żeby odstraszyć inne. Podobno poskutkowało.

i jedyna słynna akcja ratownicza druha Slawuty.

Niestety, wszystko, co dobre, szybko się kończy. Zanim zadymiła kolacja, parowały w słońcu namioty, grzecznie ustawione w nowym, „suchym" miejscu, a pobliskie świerki i sosny zamieniły się w choinki reklamowe z konfekcją damską i męską, poprzywiązywaną „na kokardkę" w celach suszebnych.

Roboty, jak stąd do Krakowa

OD tego deszczu ani grzyby, ani jagody następnego dnia nie wyrosły. Wyrósł za to niejeden chytry pomysł pod kapeluszem komendanta i fryzurami zwiadowców.

Zwiad doniósł, że obóz leży niedaleko źródeł rzeki Łyny i zaledwie 4 kilometry od wsi o tej samej nazwie, że wielu mieszkańców Łyny pochodzi z „ich", mławskiego powiatu, że żyją tu ludzie, którzy uczestniczyli w walkach o wyzwolenie tych terenów i niejedno mogą opowiedzieć, że w klubie „Ruch" w Łynie można potańczyć do upadłego i obejrzeć „Teleferie" a okoliczne dzieci aż wyskakują ze skóry, że będą mogły służyć za przewodników i współtwórców dzieła „Wczoraj, dziś i jutro miejsca obozowania", nie mówiąc już o

tem klęcząc, wreszcie stanąłem. Ale niewiele mogłem poradzić. A kolega ubezpieczał mnie z karabinem. Skinąłem więc na niego i obaj zabraliśmy się do roboty. Niemcy słyszeli szmery, podchodzili nawet gdzieś w pobliże, ale myśleli że to ktoś od nich i nie strzelali. (o tym sierżant Gawlicki dowiedział się dopiero w niewoli). Pewnie nawet nie przypuszczali, że ktoś z polskiej załogi mógł się przedrzeć w tak niebezpieczne miejsce.

— Czy rozkręcenie torów miało jakieś strategiczne znaczenie? — pytam.

— Przydało się bardzo, bo po kilku dniach Niemcy władowali na tory cysterny pełne benzyny i nafty i zamierzali zepchnąć je na nasz teren, aby podpalić. Nie wiedzieli, że tory są już rozkręcone. Cysterny się wykoleiły a my swoim jedynym działkiem walnęliśmy w nie. Wybuchł ogromny pożar, ale na terenie zajętym przez Niemców. Mieliśmy wtedy wielką frajdę patrząc na to.

Potem cały świat obiegły niemieckie zdjęcia z takimi podpisami: „Z Westerplatte nie pozostało śladu. Tak właśnie palą się stanowiska polskich bandytów". I przez wiele lat utrzymywała się jeszcze ta nieprawdziwa wersja. I być może na skutek tych tragicznych, choć mylnych wieści napisał swój piękny wiersz Galczyński.

...A gdy dopełniły się dni i przyszło ginąć
latem
prosto do nieba czwórkami szli,
żołnierze z Westerplatte...

— 2 września przeżyliśmy bardzo ciężki nalot, kontynuuje opowieść sierżant Gawlicki. Atak z powietrza a także z krążownika Szlezwig-Holsztein był bardzo uporczywy. Wydawało się, że już wszyscy zginiemy. Przybywało nam rannych a środków opatrunkowych nie było. Myśleliśmy, że już nie wytrzymamy. Wtedy znów otrzymałem rozkaz od majora, aby palić wszystkie dokumenty. Zapchałem je do jedynego pieca i podpaliłem, ale piec był zasypany i dym zaczął wydobywać się do wartowni, gdzie przebywali żołnierze. Groziło im uduszenie się. Musiałem wyciągać - powrotem z pieca te palące się sterty papierów. Poparzyłem sobie wtedy ręce, ale to nie było takie groźne. W gorszej opresji znalazłem się innego dnia, gdy nagle czujkowy Michał Blukis, zameldował mi, że nocą wylądował na Westerplatte desant niemiecki. Rano rozpoczął się atak, ale my w porę zlikwidowaliśmy ten desant, choć było wtedy niebezpiecznie... Gdybyśmy trochę później odstrzegli łodzie, to kto wie... czy trzymalibyśmy się tak długo!

Cześć tym, którzy zginęli!

NA granitowej płycie wspólnej mogiły figurują nazwiska poległych obrońców Westerplatte: **st. sierż. Najsarek Wojciech, sierż. Rasiński Kazimierz, plut. Petzelt Adolf, kaprale: Gebura Jan, Perucki, st. strz.: Jezierski Stefan, Okraszewski, Zatorski Ignacy, Ziemba Zygmunt, strz.: Ciwil, Jakubiak Władysław, Kita, Krzak Mieczysław, Piróg Antoni, Uss Bronisław.**

Mówi przewodnik, oprowadzający grupę wycieczkową:

— Na Westerplatte zginęło tylko 15 polskich żołnierzy. Na płycie jest jednak nazwisk 16. Otóż **kpr. Perucki** nie zginął w bitwie. Zmarł zamęczony później na przesłuchaniu. Wyszedł do niewoli razem z innymi towarzyszami broni, ale jego specjalnie ostro torturowali Niemcy, chcąc wydobyć od niego szyfr, którym posługiwał się na Westerplatte jako telegrafista Kpr. Perucki nie zdradził jednak szyfru, bo posługiwała się nim także Polska Marynarka Wojenna walcząca przeciw najeźdźcom. Perucki wolał więc zginąć niż zdradzić. Dlatego też jego nazwisko umieszczono na tablicy, obok 15 poległych Westerplatczyków. Załoga Westerplatte poszła do niewoli, ale nie została wzięta szturmem. Musiała skapitulować na skutek braku amunicji i szerzącej się gangreny wśród rannych, gdyż brak było wszelkiej pomocy lekarskiej, a ranni żołnierze sami „latali" rany spinając je agrafkami.

Historia odżyła w filmie

REŻ. Stanisław Różewicz pokusił się o ukazanie historii obrony Westerplatte na filmowej taśmie według scenariusza Jana Józefa Stefańskiego. Film Westerplatte jest sfabularyzowaną opowieścią o bohaterstwie żołnierzy polskich, walczących tak dzielnie z przytłaczającymi siłami wroga. Jest wiernym odzwierciedleniem tamtych dni. Opowiada o tragicznych chwilach ludzi, którzy w obronie skrawka ojczyzny dobrowolnie zapisali swe życie śmierci. Oddaje im hołd i przypomina o ich bohaterstwie w 28 rocznicę wybuchu II wojny światowej. O bohaterstwie, które rozsławiło Polaków na całym świecie. Sam niemiecki generał Eberhard, gdy przed 28 laty przyjmował kapitulację załogi Westerplatte, oddał wojskowe honory idącym do niewoli polskim żołnierzom i powiedział do dowódcy majora Sucharskiego z szacunkiem: „Gdybym ja miał tak dzielnych żołnierzy jak pan, zawojowałbym cały świat".

Film „Westerplatte" za wspaniałą reżyserię, za pełne grozy zdjęcia walk a zwłaszcza za szereg trudnych i efektownych zdjęć pirotechnicznych (o pracy nad tym filmem pisaliśmy już w „Świecie Młodych") oraz za pełną dramatyzmu i prawdy grę aktorów otrzymał Srebrny Medal na Międzynarodowym Festiwalu w Moskwie.

Walki w obronie Westerplatte odżyły po latach na filmie i przetrwają jako trwały symbol w historii walk II wojny światowej.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Zdjęcia z filmu „Westerplatte", którego uroczysta premiera odbędzie się 1.IX.1967 r.

Koniec tragicznej bitwy. Jedynie wymarły, wypalony las, żegna bohaterów idących do niewoli.

ki (gra go aktor Zygmunt Wybrzeża, ale żołnierze ddać.

Radiotelegrafista Perucki (Bohdan Niewinowski) usiłuje nawiązać kontakt z władzami naczelnymi. Niestety pomoc nie nadeszła!

Natarcie z lądu, morza i powietrza trwało przez 7 dni. Polacy bronili się do ostatniej kuli w karabinie.

wspólnych zabawach, ogniskach i walce... sportowej. Że będzie okazja zdobyć niejedną sprawność zespołową oraz strzelecką odznakę MOSO i że obóz „techników" z sąsiedniego Gąsiorowa odgraża się wizytą, co zobowiązuje... itd.

Słowem — roboty jak stąd do Krakowa i jeszcze ciut-ciut, jakby powiedział „Chichotek".

Draka nie byle jaka

POMYSŁ — rodzi pomysł więc zanim „Okrąglaki" powtaczały się po wieczornym apelu do namiotowych „zaciszy", żeby teraz półgłosem albo i całym głosem snuć dalsze plany wyczynów indywidualnych i szlachetnie się sprzeczać w sprawie wyczynów zespołowych, rozległ się groźny gwizdek i komenda obożnej:

— Zbiórka alarmowa!

Przedsionek Piekieł Dantejskich można by uznać za dom wczasowy w porównaniu z tym, co zaczęło się dziać w obozie od tej chwili.

— W ciągu pół godziny każdy ma się przebrać za kogo chce, tak jak na bal maskowy i stawić się na placu apelowym!

„Cie Choroba! Szukaj tu teraz człowieku, „pełnego rynsztunku"! Tylko wartownik był wyraźnie szczęśliwy, bo nie musiał się ubierać.

Punktualnie po półgodzinie uformował się pochód złożony z dostojnych Rzymianek, rozczochranych Cyganek i krzykliwych Indian. Mało kto się domyślił, że brudnawy beatles — to Ania Zakrzewska, a dwie stare babki wiejskie — to Jędrek Sławuta i Leszek Racki. Górował nad wszystkim wytworny paź — sam komendant. Marysia Brzakałówna chwyciła za akordeon, Leszek Miśkow — za gitarę i już wesoły marsz niesie się po borach i jeziorach, a

maszkarony i poczwary długim wężem obchodzą leśniczówkę i okoliczne domy. Mieszkańcy ich doszli do wniosku, że prędko w tych warunkach nie zasną, więc — chcąc nie chcąc — udali się razem z korowodem do obozu.

Złote runo

DAWNO już leśne polany i osady nadleśnictw Koniuszyn nie widziały tak wesołych i ruchliwych gości. Kiedy z panem nadleśniczym Aleksandrem Fudalą wracaliśmy z obozu na własne kwatery, nasze torby podróżne wydały nam się jakby przyciężkie. W domu znaleźliśmy w nich po tuzinie raków, na szczęście ugotowanych! Dopiero teraz zrozumieliśmy, dlaczego Stasio Podowski założył się z kolegą, że potrafi mnie rozśmieszyć nawet na odległość. Przy rakach leżała bowiem karteczka: „Pozdrowienia od Cioci Zielińskiej z Pogorzeli".

Teraz jestem pewien, że nawet jeżeli do końca obozu nie było grzybów, i jagód, „Okrąglaki" wróciły do Mławy bogatsi o wyprawę leśną, którą śmiało można nazwać wyprawą po złote, wakacyjne runo, po największe skarby: uśmiech, przygodę i zdrowie.

Rys. M. Teodorczyk

Gang z ulicy Brzeskiej

23

STANISŁAWA PLATÓWNA

Rozdział XV

Niech się dzieje co chce

A więc to już dziś. Za półtorej godziny. Krążę po mieszkaniu jak lew po klatce, nie mogę sobie znaleźć miejsca. Próbowałem czytać, gdzie tam, litery tańczą mi przed oczyma.

Siadam na fotelu i wstaję prawie natychmiast. Podchodzę do okna, wyglądam na podwórze. Nic się tam nie dzieje. Jakieś dwie kobiety rozmawiają, stojąc koło trzepaka, kilka dziewczynek gra w klasy, pan Jakubiec myje swoją warszawę. Chociaż Szef wyraźnie zapowiedział, że mam się do niczego nie wtrącać i w ogóle nie interesować się ich „robotą", myślę tylko o tym, co stanie się za półtorej godziny.

Od wczesnego ranka nadsłuchuję. Znam już odgłosy naszej kamienicy, poznaję lokatorów po krokach. Słyszałem rano przed szóstą trzaśnięcie drzwi w mieszkaniu Rusów, on bardzo wcześnie wychodzi do pracy. O wpół do ósmej zbiegła po schodach, stukająca wysokimi obcasami, siostra Ewy. Kwadrans po niej wyszła lokatorka pani Koronowskiej. Powoli nasze piętro pustoszało. Za jakąś godzinę powinni wyjść do miasta państwo Zyberowie. Szef powiedział, że odczekają dla pewności trzydzieści minut. Jeden z paczki, nie wiem kto, będzie ich eskortował aż do tramwaju. Gdy przekona się, że wsiedli i pojechali, wróci, i to będzie hasłem do rozpoczęcia „roboty".

Boże, jak ten czas powoli upływa. Wreszcie godzina i dwadzieścia minut. Czuję dziwną pustkę w żołądku. Chyba jestem głodny. Idę do kuchni, biorę bułkę z masłem i pomidorem. Ale jakoś mi nie smakuje. Prawie zmuszam się do jedzenia.

W zlewie stoi naczynie pozostawione po wczorajszej kolacji i dzisiejszym śniadaniu. Może umyć te talerzyki i szklanki? Zajmę się czymś i nie będę myślał... Puszczam strumień wody, płuczę szybko jeden talerzyk po drugim. Masz tobie! — Po talerzyku... Mam jakieś drewniane ręce, czy co? Mama będzie zła, to talerz z kompletu. Ee, lepiej dam spokój, bo porozbijam resztę.

Ktoś idzie po schodach... Może to już oni? Nie. Kroki oddalają się, ktoś wchodzi na czwarte piętro. Dopiero dwadzieścia po dziesiątej. Niemożliwe. Ten kuchenny budzik na pewno się spóźnia. Pędzę do pokoju, jest dziesiąta i dwadzieścia dwie minuty. Niewielka różnica.

Ciekaw jestem, co teraz robi Ewa? Nie widziałem jej od dwóch dni. Pewno nie wie, że zgodziłem się na wszystko, chyba że Szef rozgadał. Może boi się tak samo jak ja... Chętnie bym z nią porozmawiał, ale Szef zabronił. Wczoraj przysłał mi list przez Lampę: „Nie wolno ci wychodzić z mieszkania. Gdybyś chciał pójść do sklepu, ktoś z naszych będzie ci towarzyszył. Spal kartkę natychmiast". Jednak Szef mi nie wierzy. Boi się, że mogę nawalić. Chętnie bym to zrobił, daję słowo, ale czy warto?

Wpół do jedenastej. Za trzydzieści minut państwo Zyberowie wyjdą jak zwykle do miasta, pojadą tramwajem na KDM, usiądą przy swoim stoliku w klubie Książki i Prasy i wezmą się do przeglądania gazet. A za godzinę rozlegną się trzy umówione dzwonki i będę musiał otworzyć drzwi.

Boże, co ja mam zrobić? Może lepiej się wycofać? Po prostu nie wpuszczę ich do mieszkania, przecież nie wyłamią drzwi. Po południu powiem o wszystkim mamie. Niech idzie na milicję, niech odda teczkę ze skradzionymi rzeczami. Nie, nie mogę tego zrobić. Przecież ja też jestem winien. Sprzedane pióro, teczka i teraz jeszcze ten Jacek leżący w szpitalu ze wstrząsem mózgu.

Do licha, niepotrzebnie ciągle o tym myślę. Przecież już się zdecydowałem. Nie mam innego wyjścia i koniec. Gdybym nawalił w ostatniej chwili, Szef nie będzie się ze mną patyczkował. I z Ewą... Trudno, zrobię jeszcze tylko to jedno świństwo i więcej nawet nie spojrzę w stronę Szefa, Ślusarza i całej tej ferajny. Szef przecież obiecał, że od jutra dadzą mi spokój.

Za piętnaście jedenasta... Czemu ja się tak denerwuję? Przecież nikt się nie dowie, że brałem udział we włamaniu. Może państwo Zyberowie wcale nie zauważą straty? Szef mówił, że mają masę ciuchów i dolarów. Przecież nie przeliczają wszystkiego codziennie. Zanim się zorientują, upłynie dużo czasu.

Swoją drogą to świństwo okradać takich starych, bezradnych ludzi. Syn posyła im paczki, żeby mieli trochę lżejsze życie, pewno odkładają sobie coś na czarną godzinę, na wypadek choroby czy innego nieszczęścia. No więc co ja na to poradzę? Przecież to nie mój pomysł tylko Szefa. A w ogóle, co mnie to wszystko obchodzi? Ja tylko otworzę drzwi i wpuszczę chłopaków do mieszkania. Nawet wcale nie będę patrzył. Usiądę sobie w kuchni, a oni zrobią, co chcą. Swoją drogą ciekaw jestem, czy regał da się łatwo odsunąć? Trzeba będzie zdjąć radio, figurki, kwiaty, bo mogłyby spaść i zbić się. Słomianą matę zawiesiliśmy z mamą na cienkiej drewnianej listwie, więc zdejmuje się bardzo lekko, wystarczy wyjąć dwa gwoździe.

Nie mogę cały czas siedzieć w kuchni. Muszę dopilnować, żeby wszystko wróciło na swoje miejsce, żeby nie zostawili żadnych śladów. Na wszelki wypadek powycieram dokładnie cały regał. Milicja zawsze szuka odcisków palców. Co to? Trzasnęły drzwi. Pędzę do przedpokoju, przykładam oko do judasza. Tak, to państwo Zyberowie wychodzą. Pan Zyber przekręca klucz w jednym zamku, potem w drugim, bierze za klamkę, próbuje, czy drzwi dobrze zamknięte. Mój Boże, gdyby wiedzieli... Nic nie pomoga biedaku twoje patentowane zamki.

Żal mi ich okropnie. Są tacy starzy, niedołężni... Pan Zyber trzyma się lepiej, chodzi wyprostowany, postukuje energicznie laską. Ale pani Zyberowa jest mała, zgarbiona, głowa jej drży leciutko, schodząc ze schodów trzyma się kurczowo poręczy. I pocośmy się tutaj sprowadzili? Czy mama nie mogła poszukać innego mieszkania, w jakiejś lepszej dzielnicy? Nie natknąłbym się na Szefa i na jego „kozaków" i miałbym spokój.

Jestem zły na mamę tak, jakby to była jej wina. Co za idiota ze mnie. To nie mieszkanie, nie dzielnica, wszędzie mieszkają porządni chłopcy i chuligani, to ja sam, sam jestem wszystkiemu winien. Nie trzeba było szukać znajomości z tymi chłopakami, trzeba było słuchać mamy. Mama miała rację, nie podobali się jej moi nowi koledzy, widać lepiej niż ja zna się na ludziach. A ja właśnie jej na złość nie chciałem zerwać z paczką. Dobrze mi tak, teraz się doigrałem.

Piętnaście po jedenastej. Za kwadrans rozlegną się trzy dzwonki krótkie i jeden długi. Żeby to już prędzej, żeby nie czekać... Wiem, co zrobię. Uprzątnę regał, niech nie tracą na to czasu, szybciej się ich pozbędę z mieszkania.

Ręce mi się trzęsą, odstawiam ostrożnie figurki, flakony, różne cepeliowskie drobiazgi. Teraz radio. Masz tobie, byłbym wyrwał kontakt, zapomniałem wyjąć wtyczkę. Jeszcze odsunę fotele i zwinę chodnik, bo inaczej nie będzie można ruszyć regału.

Rys. St. Rozwadowski

No, wszystko przygotowane, teraz niech sobie sami radzą. Ja zamykam się w kuchni, nic nie widzę, nic nie słyszę. Jeszcze pięć minut. Serce mi bije jak szalone. Raz, dwa krótkie dzwonki, cisza, teraz jeden długi. To oni.

Weszli, Szef, Misiek i Ślusarz. Szef jak zwykle z nonszalanckim uśmiechem, Misiek i Ślusarz chyba trochę zdenerwowani.

Wpuszczam ich do pokoju. Szef rozgląda się i pyta.

— Jesteś sam? Wszystko w porządku?

Kiwam potakująco głową. Ale na wszelki wypadek Misiek otwiera drzwi do kuchni, zagląda do łazienki, nie darowuje nawet szafie stojącej w przedpokoju. Idioci. Może myślą, że ukryłem pluton milicji pod tapczanem.

— Wołaj Orczyka — mówi Szef do Ślusarza.

Masz tobie. Do czego im potrzebny ten tępy osiłek? Przecież plan Szefa nie przewiduje wyważania drzwi? Muszę mieć zdziwioną minę, bo Szef uśmiecha się ironicznie i mówi:

— Pomyślałem o towarzystwie dla ciebie. Żebyś się nie nudził.

Acha, rozumiem. Trzeba przyznać, że Szef nie zapomniał o niczym. Wybrał najsilniejszego i najgłupszego chłopaka, aby mnie pilnował. Dobrze pomyślane. On wie, że nie zdołałbym przekonać Orczyka, bo on w ogóle nie potrafi myśleć, ani nie dałbym mu rady w walce wręcz, bo jest trzy razy silniejszy ode mnie. Jednak mają pietra. Wiedzą, że mógłbym im pokrzyżować plany. Spokojna głowa, Szefie, nie zrobię tego. Wkopałem się tak, że byłbym ostatnim frajerem, gdybym teraz zaczął podskakiwać.

Cdn.

5 SKARBÓW W JEDNYM MIEŚCIE

Przygotowaniem dokładnych planów ukrycia skarbów zajął się dh Jórek Rusiecki ze swoją ekipą. W absolutnej tajemnicy wykonano najpierw szkice i ukryto skarby. Przy każdym miejscu ukrycia została harcerka lub harcerz w „cywilu" aby nie budzić podejrzeń. Ale i tak jeden list — na szczęście zaszyfrowany — ktoś nam wykradł.

Wielka akcja wakacyjna lata 67 zorganizowana wspólnie przez Centralną Składnicę Harcerską i „Świat Młodych" dobiegła końca. Zakopaliśmy łącznie dwanaście SKARBÓW, w tym siedem po 300 zł i pięć po 200 zł. Ostatnie pięć „SKARBÓW" poszukiwały ekipy mieszkańców Fromborka.

Organizację całej imprezy fromborskiej powierzyliśmy harcerzom z obozu „Gospodarze". Są to uczniowie klas III Liceum Pedagogicznego z Lidzbarka Warmińskiego i Liceum Wychowawczyń Przedszkoli ze Szczytna. We Fromborku przebywają na harcerskich praktykach wakacyjnych w ramach ogólnopolskiej „Operacji — 1001 Frombork", Komendantem obozu jest hm. Józef Kaczyński.

Zastęp Kasika Węglarskiego (pierwszy z lewej — wyrzuca w górę. Zastępów takich było pięć. Wszystkie ćwiczyły się doskonale.

Tekst i foto: JERZY DĄBROWSKI

Po drodze trzeba było wyszukiwać ukryte listy, mówiące o dalszej trasie, wykonać kilka prac społecznych, zdać „egzamin" na punkcie opatrunkowym. Nie było to łatwe, tym bardziej, że w poszukiwaniu brały udział zastępy wakacyjne, a więc nie harcerze, którzy takie rzeczy mają w małym palcu.

Skarb odnaleziony! Po wielu perypetiach natrafiono wreszcie na ostatni list, w którym były wskazówki, gdzie należy szukać. W środku były różne rzeczy: piłka z zapasowymi dętkami, składane turystyczne zestawy, toporek, młotek, saperka, przecinak, piła do drzewa, kompasy, lupy, motorki elektryczne, finki i wiele innych rzeczy.

SKARBY

SKARBY, jak pamiętacie, ufundowała Centralna Składnica Harcerska, dla wszystkich tych, którzy chcą zasłużyć na miano odkrywców. W ich imieniu dziękujemy dyrektorowi CSH Edwardowi Pękalskiemu i nieśmiało proponujemy powtórzenie tej akcji w przyszłym roku.

Krzysztof Pawluczuk, Białystok, Lipowa 17/23 prosi o rozstrzygnięcie następującego sporu:

„...dwóch zawodników tej samej drużyny biegnie w kierunku bramki przeciwnika; jeden z nich z nr 10 biegnie środkiem boiska i ma piłkę przy nodze, drugi nr 11 biegnie sam lewym skrzydłem. Przed nim jest już tylko bramkarz drużyny przeciwnej; zawodnik nr 10, podprowadziwszy do linii pola karnego, strzela. Piłka odbija się od słupka i dostaje się do zawodnika nr 11, który z samego narożnika pola karnego strzela i piłka zatrzymała się dopiero w siatce. Czy jest w tej sytuacji gol, czy nie?... może był spalony?"...

Jest małe prawdopodobieństwo, aby sędzia nie uznał bramki, zdobytej w tej sytuacji. Z opinii przebiegu akcji wynika, że zawodnik nr 11 nie był spalony w momencie zagrania względnie oddawania strzału przez nr 10, ponieważ dobiegł on do linii pola karnego dopiero wtedy, kiedy doszła do niego

KIEDY SĘDZIA GWIŻDŻE?

piłka po strzale nr 10 i odbiciu się od słupka. Jeśli o ten fragment akcji chodzi — to zawodnik nr 11 nie naruszył przepisów i bramka powinna być uznana.

Ale, drogi Krzysiu, nie piszesz, gdzie znajdował się nr 10 w momencie, kiedy zawodnik nr 11 kierował do bramki piłkę odbitą od słupka. Czy nie pobiegł przypadkiem dalej i nie znalazł się tuż przed bramkarzem, a może stanął w miejscu i czekał na dalszy rozwój sytuacji? Bo jeżeli pozostał na miejscu — to wszystko w porządku, jeśli zaś w momencie kiedy jego kolega strzelał, był w przodzie i usiłował np. bramkarzowi przeszkodzić w obronie strzału — to już on, a nie kolega z nr 11, naruszył przepis o spalonym i gol nie może być uznany.

Przypomnij więc sobie, jak to było na waszym meczu i wywnioskuj sobie sam prawidłową odpowiedź na tę część pytania, o której w swoim liście nie piszesz.

Dwa pozostałe pytania Krzysia Pawluczuka dotyczą tzw. „prawa korzyści". Napiszę o nim wkrótce oddzielnie, tymczasem dobrze będzie, jeśli na Waszych meczach sędzia odgwiżdże każdy faul i każde zagranie ręką. Prawo korzyści — to już „wyższa matematyka", którą stosować mogą tylko doświadczeni sędziowie. Ale skoro pragniesz wiedzieć i o tym, poczekaj cierpliwie, napiszę zasady jego stosowania obszerniej.

☆

Adam Palaszczyk z Lublina, Krakowskie Przedmieście 4/6, uważa, że podczas ostatniego meczu Polska—Belgia sędzia popełnił kilka błędów, nie reagując na wykroczenia bramkarza lub zawodników belgijskich.

Trudno mi odpowiedzieć, czy zarzuty te są słuszne, ponieważ nie podałeś konkretnych sytuacji na boisku. Ja sam byłem na tym meczu i nie mogę stwierdzić, aby sędzia p. Oikku z Finlandii popełniał aż tak szkolne błędy, jak nie reagowanie na wyjście bramkarza z piłką na środek boiska lub ciągłe atakowanie graczy polskich z tyłu.

Na pytania odpowiadał: GRZEGORZ ALEKSANDROWICZ

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-13-43. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 1/5. Prenumerata miesięczna zł 1.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100029 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zam. 1139. T-43

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

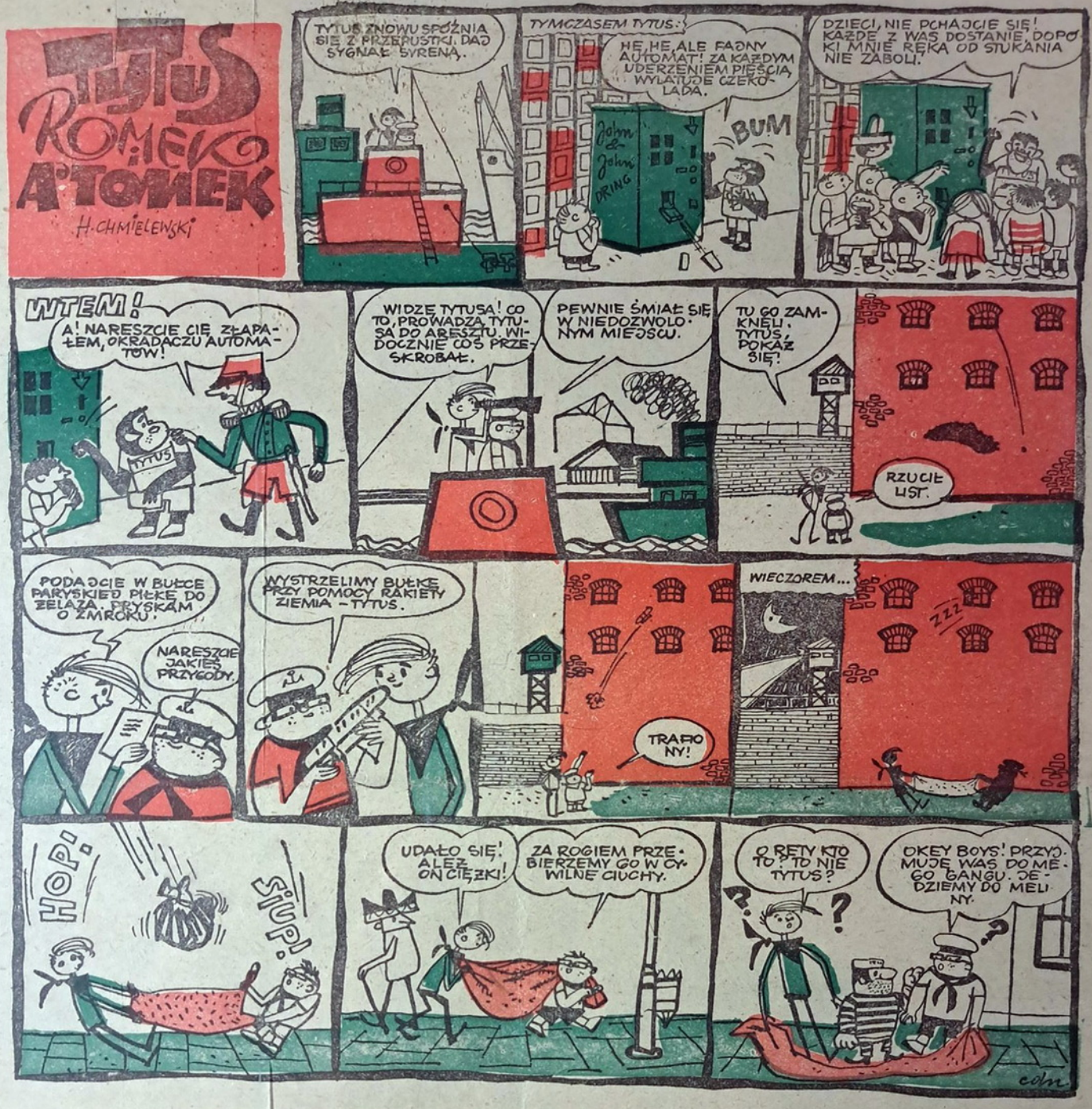

Spróbuj Rozwiązać

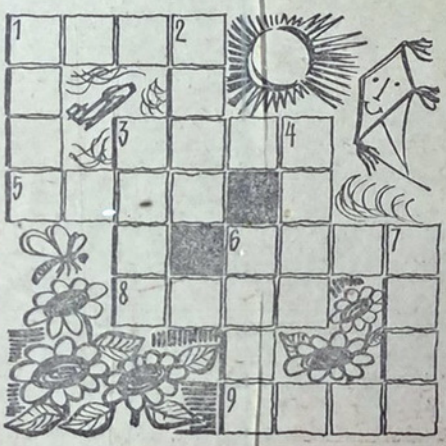

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — inaczej dławiec, zapalenie krtani, tchawicy i oskrzeli; 3 — znak, wróżba, przepowiednia; 5 — wodorost, glon morski; 6 — część czapki; 8 — dopływ Wisły; — 9 miasto w NRD znane z wielkich zakładów optycznych.

Pionowo: 1 — rzeka w Zakaukaziu, nad którą leży Tbilisi, stolica Gruzji; 2 — drapieżnik, zamieszkuje zarośla Ameryki; 3 — rasa psa; 4 — znak graficzny dźwięku; 6 — drewniany, dęty instrument muzyczny; 7 — wyspa na Morzu Karaibskim.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z Nr 62

POZIOMO: tank, rata, gram, para, ulan, kran, Orawa, mitra, Owen, agat, laga, Jawa, Ural, Akra.

PIONOWO: targ, pułk, areał, nota, rama, kram, Anin, owal, Jura, waga, arak, agawa, nuta, ałka.

Nagrody książkowe wylosowali: Elżbieta Hajduk — Wałbrzych; Maria Jagoda — Libiąż 588; Leszek Kozub — Będzin; Danuta Mróz — Krupski Młyn; Franciszek Oleksiak — Siedziejowice; Małgorzata Panek — Łęg Tarnowski 10; Krzysztof Stefański — Lipowe Pole 56; Gerwazy Szkatuła — Krostoszowice; Krystian Tunk — Bogusyzyn 1; Elżbieta Wira — Chmielnik.

Doświadczalne delfiny

Pracownicy akwarium morskiego w Cesenatico nad Adriatykiem wyławiają z morza sporo delfinów, na których przeprowadzają nieszkodliwe dla ich życia i zdrowia doświadczenia. Ssaki te pozwalają robić ze sobą, co tylko chcą naukowcy, ale tak długo, jak długo nie znudzi im się pobyt w ograniczonej przestrzeni akwarium. Kiedy delfiny mają dosyć gościny u pracowników akwarium, rozpoczynają... głodówkę. Załoga akwarium wie, co to oznacza i zaraz otwiera ściany akwarium, a delfiny jakby czekając na to, spokojnie i dostojnie opuszczają miejsce swojej niewoli, wracając do Morza Adriatyckiego.

Ciekawe